# Co znaczy, że wiara jest łaską?



Najpierw to, że do Boga zawsze należy pierwszy krok. On pierwszy wychodzi naprzeciw człowiekowi. On sam daje się poznać, objawia się, wzywa, zaprasza. Wiara człowieka jest zawsze odpowiedzią na Boże wezwanie. Co więcej, działanie Boga (Jego łaski) polega także i na tym, że od wewnątrz pobudza człowieka, uzdalnia, otwiera mu oczy na przyjęcie prawdy objawionej. Warto więc modlić się o łaskę wiary. Nieraz ktoś mówi, że nie wierzy, bo nie otrzymał łaski wiary. Najczęściej takie stwierdzenie to usprawiedliwienie lenistwa i bierności. Bóg z pewnością chce zbawienia, a więc i wiary każdego człowieka. Jak pogodzić ludzką wolność z działaniem łaski? Na ten temat teologowie napisali całe tomy. Powiedzmy krótko: łaska nie działa jak przymus. Dobro narzucone nie byłoby dobrem. Wiara, będąc owocem działania Boga, pozostaje jednocześnie zawsze wolną decyzją człowieka. Przecież tak wielu ludzi nieraz bardzo długo trwa w postawie niewiary, choć wiara jest jakby w zasięgu ich ręki. Ale też nie brakuje osób, które świadomie porzuciły tę wielką łaskę, wyparli się wyznawanej wiary. Mówi się: jeśli nie postępujesz tak, jak wierzysz, zaczynasz wierzyć tak, jak postępujesz.

# Trudno nie wierzyć w nic

Wielu z nas natychmiast rozpoznało w tych słowach tytuł jednej z piosenek zespołu *Raz, Dwa, Trzy*. Dobra muzyka, dobre teksty, świetne wykonania. Rzeczywiście: *trudno nie wierzyć w nic.* Choć częściej mówimy: *przecież w coś trzeba wierzyć.* Dla wielu ludzi jest to swoiste wyznanie wiary. Wiary w *coś.* Że przecież *coś tam musi istnieć,* oprócz człowieka: *jakaś siła, jakaś opatrzność, coś ponad nami.* Nikt jednak nie odważy się nazwać *tego* po imieniu. Więc to jest bardzo ludzkie, bo przecież *trudno nie wierzyć w nic, w coś trzeba wierzyć.* Dla człowieka nie jest jednak obojętne to, w co wierzy, bo przecież można wierzyć w *byleco.* Dzisiaj bardzo wielu ludzi wierzy w *byleco* i wierzy byle komu. Jak wielka jest siła reklam, ogłupiająca perswazja polityków, którzy wygrywają wybory chwytliwymi obietnicami. Wiele się mówi, że ludzie żyją dzisiaj *jakby Boga nie było,* ale trudno zarzucić im brak wiary, bo *trudno nie wierzyć w nic, w coś trzeba wierzyć.* W *coś* więc wierzą, ale na pewno nie jest to wiara w Boga żywego. W Boga, który ma swoje własne imię, jedyne, którego nie można dowolnie sobie podmieniać innym imieniem. Bóg nie jest *coś*; On nie jest *czymś nieokreślonym.* Może kogoś zdziwi to, co teraz powiem, ale wiara zakłada uprzednią wiedzę o kimś, komu mamy uwierzyć. Zakłada jego znajomość. Nieraz dziwimy się i mówimy: *jak mogłeś uwierzyć komuś nie znajomemu. Jak mogłeś otworzyć drzwi, zaufać osobie, której nigdy dotąd nie widziałeś na oczy. Czemu dałeś się aż tak zaślepić?* Pytania ze wszech miar słuszne. Owszem, dotyczące różnych życiowych omyłek, błędów, ale odnoszących się dokładnie w takim samym stopniu do Boga lub *czegoś, co Nim nie jest.* Tyle, że pomyłka na tym poziomie, może człowieka kosztować całe jego życie, istnienie.

Benedykt XVI w minionym tygodniu otwarł *Rok Wiary.* Ten *Największy Specjalista* naszych czasów od wiary w Boga żywego i prawdziwego, a jednocześnie pierwszy, najbardziej pokorny Jego wyznawca, tzn. *wierzący w Boga,* chce wspólnie z nami odkrywać

właściwy sens wiary, i chce nam niestrudzenie ukazywać, *przedstawiać* Tego, w którego wierzy, któremu zawierzył całe swoje życie. Papież zachęca nas wszystkich: *Chodźcie, a zobaczycie,* a w tej zachęcie jest zachęta samego Chrystusa, byśmy poznali prawdziwego Boga. To prawda, *trudno nie wierzyć w nic*, ale to za mało, bo to nie jest nawet minimum wiary. Człowiek powinien poznać Tego, komu wierzy, powinien się z Nim zaprzyjaźnić. To także jest najważniejszy cel rozpoczynającego się Roku Wiary. Niech Bóg udzieli nam łaski owocnego przeżycia tego świętego czasu. **[prob.]**

---

# Chrzestny czy świadek chrztu? warto o tym pomyśleć przed chrztem świętym swojego dziecka

Pytanie to jest ostatnio często stawiane przez osoby, które wybrały życie ?na sposób małżeński?, ale bez sakramentu małżeństwa, czyli osoby, które żyją ze sobą po zawarciu tylko kontraktu cywilnego albo nawet bez kontraktu. Nazwijmy rzecz po imieniu: żyją w grzechu i jak długo ten stan trwa, nie mogą otrzymać rozgrzeszenia podczas spowiedzi sakramentalnej ani też nie mogą przystępować do Komunii św. A przecież chrzestni wraz z rodzicami dziecka, pytani przez kapłana podczas ceremonii chrzcielnej: ?Czy wyrzekacie się grzechu, aby żyć w wolności dzieci Bożych? ? winni odpowiedzieć: ?Wyrzekamy się?. Kiedy zatem taka osoba dowiaduje się, że nie spełnia warunków, aby być ojcem lub matką chrzestną (*kan.874§1p.3 KPK),* pyta, czy w takim razie może być świadkiem chrztu. Odpowiedź brzmi ?tak? i ?nie? w zależności od tego, co się

rozumie przez pojęcie ?świadek chrztu?. ?Tak? w znaczeniu obecności w kościele podczas chrztu dziecka i w razie potrzeby poświadczenia o tym fakcie. Natomiast ?nie? w znaczeniu pełnienia funkcji świadka chrztu w miejsce chrzestnego, jak to jest możliwe w przypadku innowierców. Innowierca bowiem, czyli osoba ochrzczona i należąca do niekatolickiej wspólnoty kościelnej (protestant, anglikanin), może być świadkiem chrztu, pod warunkiem że jest już wyznaczony chrzestny katolik lub chrzestna katoliczka *(kan.874§2 KPK).* Wyjątek od tej zasady stanowią prawosławni, którzy mogą pełnić funkcję chrzestnego (zob. Papieska Rada ds. Popierania Jedności Chrześcijan, Dyrektorium w sprawie realizacji zasad i norm dotyczących ekumenizmu, n. 98). Tak więc katolik może pełnić tylko funkcję chrzestnego, który równocześnie jest świadkiem tego wydarzenia. Natomiast funkcja świadka chrztu zarezerwowana jest dla innowierców. Skoro katolik, który pełni funkcję chrzestnego, jest równocześnie świadkiem tego wydarzenia, winien on być fizycznie obecny podczas ceremonii chrztu. Stąd nie wpisuje się do księgi ochrzczonych jako chrzestnego tego, który nie może być obecny podczas liturgii chrzcielnej. Pamiętajmy też, że we chrzcie uczestniczą rodzice chrzestni, czyli ojciec chrzestny i matka chrzestna. Może się tak zdarzyć, że będzie tylko ojciec chrzestny albo tylko matka chrzestna. Nie może natomiast być dwóch ojców chrzestnych lub dwóch matek chrzestnych. *Kan.873KPK* mówi wyraźnie: ?Należy wybrać jednego tylko chrzestnego lub chrzestną, albo dwoje chrzestnych?. ?Dwoje?, a nie dwóch czy dwie. **ks. Jan Glapik**

---

# La vita e troppo bella, czyli

# o tym, że warto żyć

Wakacje, które dla wielu z nas co dopiero się zakończyły, pozostawią w naszych sercach nie tylko miłe wspomnienia, i nieco szczuplejszy portfel. Wakacje oczyszczają: od różnych życiowych toksyn, od ludzkiej złości i podłości, jak dobra spowiedź. W końcu taki też jest sens dobrej spowiedzi: zmienić miejsce, rozpoznać na nowo swoje miejsce w tym świecie, względem Boga, innych ludzi, no i przede wszystkim siebie samego. Wakacje pomagają przybliżyć się do samych siebie, do Pana Boga, i – daj Panie Boże – do innych ludzi. Nie wiadomo, które z tych zbliżeń jest najłatwiejsze, a które najtrudniejsze. Wszystko jedno, wchodzimy w nasze życiowe obowiązki, zadania, powołania, z nowym entuzjazmem, z nową radością, bo vita e troppo bella, bo życie jest zbyt piękne, by trwonić siły na rozmaite ludzkie intrygi. Kochamy życie i wierzymy w życie, bo tego uczy nas Pan Jezus. Ten, który doznał od ludzi największych razów, najmniej spodziewanych. Najbardziej boli nas to, czego najmniej się spodziewamy. Chrystus przez wszystko to przeszedł, i nie stracił ducha. To On nas uczy, że życie jest zbyt piękne i cenne, byśmy mieli je trwonić przez rozmaite ludzkie intrygi i podłości. Teraz sobie przypominam, że przecież jest znany film pod tym tytułem: La vita e bella, czyli życie jest piękne, gdzie główną rolę gra Roberto Benigni. Bohater, przeżywający straszny koszmar wojny, robi wszystko, by przekonać swego syna, w samym środku obozu koncentracyjnego, że to jest tylko taka zabawa dla dorosłych. Po trosze, wszyscy w tej *zabawie* jakoś uczestniczymy. Każdy podług swego powołania, i małżonek i ksiądz, młody i starszy. Jednak, na szczęście, to nie jest film: dramat/komedia. Na szczęście to jest nasze życie, najprawdziwsze życie, najpiękniejsze życie, którego nie odgrywamy, ale które przeżywamy, z pełnym rozmysłem, a przede wszystkim z Panem Jezusem, który przed nami musiał wszystkiego doświadczyć, oprócz grzechu. Życie Pana Jezusa na tej ziemi było przepiękne, mimo wszystkich doświadczeń, jakie musiał przejść,

aż do upokorzenia krzyża. Jezu, kochamy Cię za Twoje życie i za to życie, które możemy przeżywać w bliskości Ciebie, nawet jeśli inni z tego powodu z nas się śmieją. Dlatego mówimy, że życie jest aż nazbyt piękne – z Tobą. Tylko z Tobą! No tak, ale przecież Ty nie miałeś żadnych wakacji, ani tygodnia. Całe Twoje życie, o dobry Jezu, pośród nas ludzi, to były Twoje wakacje, gdy uczyłeś nas życia w bliskości Boga Ojca. W świetle Jego miłości, jak w blasku wakacyjnego słońca. W wielkoduszności Jego miłosierdzia. **[prob.]**

---

# Ręka babci Anny

Uroczystość odpustowa ku czci św. Anny skłania nas znowu do kontemplacji tajemnicy, jaką skrywa w sobie figura naszej świętej Patronki, babci Pana Jezusa i matki Bożej Rodzicielki. W naszej figurze jest przedstawiona jako ta, która za rękę prowadzi swoją córkę Maryję. Choć częściej jest przedstawiana jako *samotrzecia,* tzn. jako ta, która na jednym ramieniu trzyma Maryję, a na drugim swego wnuka, Pana Jezusa. Dostrzegamy w tej figurze tak wiele istotnych znaczeń: więź pokoleń, ciągłość wiary i tradycji, wartość wychowania/prowadzenia do życia. Św. Anna prowadzi Maryję za rękę. Mądra więź matki i córki, której nie sposób niczym zastąpić. Więź tej samej wiary, wspólnie przeżywanej i pielęgnowanej. Dziecko zdobywa wiedzę o życiu, o Panu Bogu, z różnych rąk/ust. Najbardziej wiarygodne są usta matki i ojca, i ich ręce. Nic nie zastąpi żywego świadectwa wiary rodziców, nic nie zastąpi ich wyraźnych postaw życiowych, którymi nadają taki lub inny kierunek życiowy swoim dzieciom. Św. Anna jest tą, która dobrze wywiązała się ze swego macierzyńskiego powołania. Poświadcza to życie jej córki Maryi, nie tylko całkowicie Bogu oddanej, ale jeszcze bardziej jako tej, która sama przyjęła powołanie macierzyńskie względem Syna Bożego,

Jezusa Chrystusa. Ręce, ramiona św. Anny, które mocno trzymają Maryję i Jezusa również dzisiaj stanowią dla nas, dla dzisiejszego pokolenia rodziców i dziadków, ważny symbol. Bogu dzięki, jest jeszcze wiele rodzin, w których owa więź pokoleń jest żywa. Więź tradycji, wiary, a nade wszystko więzi osobowe, gdzie dzieci kochają i tęsknią za swoimi dziadkami, odwiedzają ich, telefonują do nich, potrzebują ich obecności, słowa, nawet prostego gestu przytulenia, pochwały. Gdzie istnieje silne oparcie w postaci rozmodlonej babci, zawsze gotowej do pomocy, dyskretnej, ale nieobojętnej na losy swoich własnych dzieci i wnuków. Także w dzisiejszym społeczeństwie, które w zastępstwie proponuje różne, nowe typy więzi, w miejsce tych starych, wypróbowanych, silne więzi rodzinne pokazują swoją nie zastępowalność czymkolwiek innym. Widać to najlepiej tam, gdzie spotykamy człowieka wyobcowanego, który nie zna swoich rodziców, a co dopiero babci i dziadka. Różne okoliczności życiowe sprawiają dzisiaj, że te więzi rodzinne często są mocno porozrywane. I cierpią z tego powodu wszyscy, pozbawieni tego naturalnego ciepła i atmosfery, jaką daje dobrze funkcjonujące środowisko relacji rodzinnych, w tym ścisłym znaczeniu, jako więź między rodzicami i dziećmi, ale i w szerszym znaczeniu, jako więź pokoleń. Św. Anno, pomóż nam w umocnieniu i odbudowaniu więzi rodzinnych. **[prob.]**

---

# Posłannictwo szatana w życiu św. Pawła… i naszym?

Dzisiaj św. Paweł zaskakuje nas wiadomością o *wysłanniku szatana*, który miał za zadanie policzkować Apostoła Narodów: *Dany mi został oścień dla ciała, wysłannik szatana, aby mnie policzkował – żebym się nie unosił pychą*. Pewien kapłan powiedział: Pamiętaj! Zawsze jak dotkniesz szatana, w kazaniu,

w rozmowie, w artykule, dostaniesz od niego natychmiastową odpowiedź. Zawsze bolesną. Wiem, każda próba pisania o szatanie jest bardzo ryzykowana. Ale przecież nie można o nim milczeć. Kapłan powinien mówić o Bogu, i przede wszystkim o Nim. Nie może jednak milczeć o szatanie. Milczenie o szatanie jest niebezpieczne, ponieważ prowadzi do uśpienia w człowieku ważnej czujności. Św. Piotr pisze: *Czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, jak lew ryczący krąży szukając kogo pożreć.* Już niejeden z nas o tym się przekonał. Ludzie mówią: *Diabeł nie śpi*. I to jest prawda, którą zwykle zbyt mocno lekceważymy. Człowiek musi umieć rozpoznać działanie Pana Boga, ale również działanie szatana. To rozpoznanie nie jest łatwe. Jak wielu ludzi pomyliło działanie Boga z działaniem szatana. Pan Bóg mówi do ludzi głośno, jasno, kojąco, cierpliwie. Gdy mówi do nas Pan Bóg, zwykle słyszymy słowa: *Pan z wami! Oto Słowo Boże.* Gdy chce nam coś powiedzieć szatan, nie do końca wiadomo, o kogo chodzi. Szatan jest milczkiem, ale kocha rozgłos. Szatan jest ojcem kłamstwa, jest tchórzem, bo zawsze działa z ukrycia. Sieje zamęt. Zawsze uderza znienacka, z najmniej oczekiwanej strony. Potem ludzie mówią: *że też mnie to, czy tamto musiało spotkać*. Dlatego podczas każdej Mszy św. modlimy się: *Zachowaj nas od wszelkiego zamętu.* Właśnie, od zamętu jaki wywołuje szatan i jego wysłannicy. Pan Jezus jest zgubą szatana. Tu nie ma dyskusji, choć czasami nam się wydaje, że Bóg przegrywa tu i tam, z szatanem. Przenigdy! Kiedyś o tym pisałem: *Przyszedłeś nas zgubić*. Nikt nie wie tak dobrze, jak on, że Chrystus jest jego zgubą. Szatan jest świadomy swej klęski, co wcale mu nie przeszkadza, by walczyć do końca. To jest jego powołanie (jakże smutne i przygnębiające!). Pierwsze czytanie mówi dzisiaj o *ludziach o bezczelnych twarzach i zatwardziałych sercach; posyłam cię do nich, abyś im powiedział: Tak mówi Pan Bóg*. Szatan ma swoich wysłanników. Każdy z nas może znaleźć się w ich gronie. Bóg istnieje, Bóg jest miłosierny, jest wszechmogący, ale on – szatan  też istnieje. Pan Jezus kolejny raz wzywa nas do czujności. Ataki szatana, w formacji dojrzałej wiary chrześcijanina, odgrywają ważną rolę. Byśmy nie unosili się

pychą. Nam wszystkim wystarczy Bożej łaski; wystarczyło jej dla kuszonego Pawła, wystarczy jej i dla nas. **[prob.]**

---

# Miasto Matki Bożej ? Lourdes

Właśnie wróciliśmy z pielgrzymki (godzinę temu), już od dawna planowanej i oczekiwanej. Pełni wrażeń. Serca napełnione nową mocą, oczy wypełnione wspomnieniem cudownych widoków: gór, morza, ciekawych historycznych miast, górskich przepaści. Świat zupełnie inny od tego naszego, zwłaszcza dla tych spośród nas, którzy tam byli po raz pierwszy. Właściwie wszystko robiło na nas wielkie wrażenie: szybkie autostrady, długie górskie tunele, wspaniałe widoki, całe to życie, zupełnie inaczej zorganizowane niż u nas. Będziemy długo wspominać ciszę i świętość malutkiego Ars, gdzie żył i służył ludziom św. Jan Maria Vianney, mamy w oczach wciąż budującą się katedrę Familia Sagrada w Barcelonie. Nie zapomnimy klimatu Montserrat, gdzie króluje Madonna La Monereta. Wspominamy starą Gironę i cudowne Avignon, gdzie rezydowali papieże. Ale w naszej pamięci pozostanie też malutkie, urocze i bogate Księstwo Monaco z sławnym Casino Monte Carlo, również słynne Camp Nou, ta swoista nowoczesna świątynia futbolu w Barcelonie. Na pewno najgłębsze przeżycia będą nam się kojarzyć z Lourdes. To miejsce jest nieporównywalne z każdym innym, jest całkowicie wyjątkowe. To jasne, na kuli ziemskiej jest wiele miejsc mocno związanych z Matką Bożą. Lourdes jest po prostu Jej miastem, jest miastem Matki Najświętszej. Objawiała się tu aż 18 razy małej Bernadecie. Dzisiaj wyraźnie wyczuwa się tutaj obecność Matki, w dni słoneczne, ale i wtedy, gdy leje obfity deszcz. Tu Ona jest najważniejsza. Wszystko tu funkcjonuje z powodu Maryi. Ona tu była, objawiała się, i wciąż tu jest, tu pozostała. Po prostu jest, jak matka w domu. Tu też namacalnie czuje się powszechność Kościoła

świętego. Ludzie z wszystkich zakątków świata, wszystkie języki, rasy i kolory skóry. Chorzy i zdrowi, młodzi i starzy, a wszyscy jak dzieci jednej Matki – Maryi, i Kościoła, naszej jedynej Matki. Wszystko jest tutaj takie normalne. I choć jest się tutaj dopiero pierwszy raz, czuje się każdy jak u siebie, jak w domu, jak u Mamy. Tu wszystko dzieje się dla chwały Bożej. Podczas nabożeństwa eucharystycznego, zawsze o 17-tej, można wyczuć potęgę i bliskość Pana Boga. Także podczas wielkiej, wieczornej procesji różańcowej przy bazylice. W Grocie Lurdzkiej skupienie, modlitwa, cały czas ludzie przechodzą wokół ołtarza i dotykają skały Massabielskiej. Niektórzy wręcz tulą się do niej, zatrzymują. Ludzkie twarze, uspokojone, z całego świata, twarze dzieci tej samej Matki. **[prob.]**

---

# Pielgrzymowanie duchowe

Skierowane jest do osób, które ze względu na podeszły wiek, chorobę, sytuację rodzinną, oddalenie od kraju nie mogą wziąć udziału w pielgrzymce w sposób fizyczny. Jak pielgrzymować duchowo? Można wykonywać swoje obowiązki w domu, w miejscu pracy, przebywając w szpitalu, a zarazem znaleźć się na pielgrzymkowej trasie w sposób duchowy. Dla ducha nie ma przeszkód. Należy dołączyć swoją ofiarę i modlitwę i ofiarować je w konkretnych intencjach przez co i dla siebie odnosimy duchowe korzyści. Aby zacząć pielgrzymować duchowo, należy najpierw pojednać się z Bogiem. Trzeba przebaczyć wyrządzone krzywdy i rozpocząć pielgrzymowanie. Jeżeli jest to możliwe – każdego dnia uczestniczyć we Mszy św. oraz przyjmować Komunię św. Nie jest to jednak warunek konieczny. Osoby, które nie mają takiej możliwości, mogą np. uczestniczyć we Mszy św. radiowej i przyjmować Pana Jezusa w sposób duchowy. Mogą wtedy wzbudzić w sercu żal za grzechy i poprosić Pana Jezusa, by

przyszedł do nich duchowo. Można to wyrazić tak: *Panie Jezu, bardzo pragnę przyjąć Cię do swojego serca i nie mogę tego uczynić w sposób sakramentalny, dlatego proszę, przyjdź do mnie teraz i napełnij mnie swoją obecnością, pokojem, miłością. Obdarz mnie łaskami, których najbardziej potrzebuję*. Wierząc w rzeczywistą obecność Jezusa należy trwać w ciszytrwać w ciszy, uwielbiając Pana. Do konkretnych praktyk należy także odmawiana każdego dnia Anioł Pański w int. Ojca Świętego. Warto także dołączyć jakieś dowolne dobre postanowienie, może to być modlitwa, post, umartwienie, jałmużna lub konkretna pomoc osobie chorej czy potrzebującej. Nie chodzi o ilość praktyk, ale raczej o ich jakość. Szczególnie warte polecenia w tym czasie jest czytanie Pisma Świętego, adoracja Najświętszego Sakramentu, odprawianie Drogi Krzyżowej, Modlitwa Różańcowa, Koronka do Miłosierdzia Bożego czy śpiewanie Godzinek ku czci Najświętszej Maryi Panny. Dodatkowo można wypisać osobiste intencje za żywych i za zmarłych.

---

# Benedykt XVI o znaczeniu Uroczystości Bożego Ciała

Procesja Bożego Ciała jest symboliczną odpowiedzią na polecenie Zmartwychwstałego: udaję się przed wami do Galilei. Idźcie na krańce świata, nieście Ewangelię światu. To prawda, w perspektywie wiary Eucharystia jest tajemnicą zażyłości. Chrystus ustanowił ten Sakrament w Wieczerniku, w gronie swojej nowej rodziny, dwunastu apostołów, którzy byli zapowiedzią i antycypacją Kościoła wszystkich czasów. Dlatego w starożytnym Kościele komunię św. zapowiadano słowami: Sancta sanctis – święty dar jest przeznaczony dla tych, którzy są uświęceni. W ten sposób odpowiadano na napomnienie św. Pawła

skierowane do Koryntian: *Niech przeto człowiek baczy na siebie samego, spożywając ten chleb i pijąc z tego kielicha* (1 Kor 11, 28). Niemniej z tej zażyłości, która jest niezwykle osobistym darem Chrystusa, moc sakramentu Eucharystii promieniuje poza mury naszych kościołów. W tym sakramencie Chrystus zawsze idzie drogą wiodącą do świata. Ten powszechny aspekt obecności eucharystycznej jest widoczny w procesji obchodzonego przez nas święta. Niesiemy Chrystusa, obecnego pod postacią chleba, ulicami naszych miast. Zawierzamy te ulice, te domy – nasze życie codzienne – Jego dobroci. Nasze drogi niech będą drogami Jezusa! Nasze domy niech będą domami dla Niego i z Nim! Nasze codzienne życie niech będzie przeniknięte Jego obecnością. W tym akcie przedstawiamy Mu cierpienia chorych, samotność młodych i starych, pokusy, lęki – całe nasze życie. Ta procesja ma być wielkim publicznym błogosławieństwem dla naszej miejscowości. Osoba Chrystusa jest Bożym błogosławieństwem dla świata – niech więc promień Jego błogosławieństwa dosięgnie każdego z nas! Jak powiedzieliśmy, w procesji Bożego Ciała towarzyszymy Zmartwychwstałemu, który idzie drogą wiodącą do całego świata. A gdy to czynimy, odpowiadamy także na Jego polecenie: *Bierzcie i jedzcie. Pijcie z niego wszyscy*? (Mt 26,26). Nie można ?spożywać? Zmartwychwstałego, obecnego pod postacią chleba, tak jak się je kawałek zwykłego chleba. Spożywać ten chleb znaczy łączyć się, wchodzić w komunię z Osobą żywego Chrystusa. Ta komunia, ten akt ?spożywania? jest prawdziwym spotkaniem dwóch osób, jest przyzwoleniem, aby przeniknęło mnie życie Tego, który jest Panem, który jest moim Stwórcą i Odkupicielem. Celem tej komunii, tego ?spożywania?, jest włączenie mojego życia w Jego życie, moja przemiana i upodobnienie do Tego, który jest żywą miłością. Komunia ta zakłada zatem adorację, wolę naśladowania Chrystusa, pójścia śladem Tego, który idzie przed nami. Maryja, Matka Chrystusa, uczy nas, co znaczy wejść w komunię z Chrystusem:  Módlmy się do Niej, aby pomagała nam otwierać coraz bardziej całe nasze życie na obecność Chrystusa; aby pomagała nam iść wiernie za Nim, dzień po dniu, drogami naszego życia.

**Benedykt XVI – papież**

# Cud macierzyństwa – tajemnica życia

Nikt mnie nie przekona, że istnieje jakiś cud większy od cudu macierzyństwa. Nawet nie próbuję wyliczać tych, które mogłyby z tym cudem konkurować. A jednak i nad tym cudem zbierają się dzisiaj ciężkie chmury. Może właśnie dlatego, że jest tak wielki, tak piękny, i niezastąpiony. Każda szczęśliwa mama to powie. No właśnie, a czy może istnieć macierzyństwo nieszczęśliwe? Jakoś trudno wyobrazić sobie te dwa słowa: *matka nieszczęśliwa*. Mamy dzisiaj do czynienia z macierzyństwem pod wieloma względami zagrożonym. Bo i państwo nie pomaga, jak powinno, kłopoty z pracą (ciąża nie jest mile widziana przez szefa, brak ojca w domu, z powodu wyjazdów do odległej pracy, itd.) Pomijamy sytuację w Chinach, gdzie można posiadać tylko jedno dziecko, reszta jest niszczona. Macierzyństwo samo w sobie, jest czymś wielkim, tak wielkim, że właściwie nic nie jest w stanie mu zagrozić. Może właśnie dlatego jest to coś, co wciąż znajduje się w sferze zagrożeń; świadomych, ale i nieświadomych, często zagrożeń ignorowanych. Jednym z tych wielkich zagrożeń jest alkohol. Wprawdzie kobiety są coraz bardziej świadome, że picie alkoholu podczas ciąży może spowodować poronienie lub uszkodzić mózg dziecka, powodując nawet ciężkie i nieodwracalne schorzenia. Niestety, coraz więcej kobiet w ciąży sięga po alkohol. Była o tym mowa na naszym spotkaniu o trzeźwym macierzyństwie, które staraliśmy się propagować, trochę bezskutecznie. W czasie ciąży alkohol najczęściej piły kobiety młodsze, będące w wieku 18-40 lat (19%), z wyższym wykształceniem (33%) oraz kobiety, które deklarują spożywanie ponad 6 l czystego alkoholu rocznie

(57%). Jak alkohol niszczy mózg płodu? W Polsce jest bardzo wiele dzieci cierpiących na zaburzenia rozwojowe spowodowane kontaktem z alkoholem w czasie okresu płodowego. Wyniki badań są zatrważające! Najwięksi sceptycy, którzy twierdzą, że *trochę wina nie zaszkodzi*, milkną, gdy widzą zestawione zdjęcia tomograficzne – mózgu zdrowego dziecka i mózgu dziecka z syndromem poalkoholowym. Jeśli w czasie ciąży kobieta wypije choćby kieliszek wina lub jedno piwo, jej nienarodzone dziecko wypije go wraz z nią. Jego organizm nie ma żadnego mechanizmu obronnego, który uchroniłby je przed skutkami działania alkoholu. Kobieta nie musi wypić dużo ani pić często, aby to zaszkodziło jej dziecku. Szczególnie niebezpieczne jest picie w pierwszych dniach po zapłodnieniu, a więc wtedy, gdy kobieta jeszcze nie wie, że jest w ciąży. Największe uszkodzenia mózgu i układu nerwowego może spowodować alkohol w pierwszych 3-5 tygodniach. Alkohol wypity w trzecim trymestrze może znacząco spowolnić rozwój dziecka, a nawet spowodować przedwczesny poród. Nie ma *bezpiecznej dawki* alkoholu w ciąży! Nawet troje dzieci na 1000 urodzeń może być dotkniętych FAS! To więcej niż rodzi się niemowląt z zespołem Downa. W Polsce oznacza to ok. 900 ofiar dotkniętych FAS rocznie. Ponieważ FAS i inne zaburzenia rozwojowe będące skutkiem alkoholu są słabo diagnozowane, chore dzieci często pozostają bez właściwej pomocy i rehabilitacji. Problem jest wielki, bo chodzi o człowieka, o dziecko, o szczęście rodziny. **[prob]**